Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 13. Poznań dnia 25. Czerwca. 1838.

Literatura zagraniczna.

Śpiewki Słowaków i Serbów.

I.

Pan Słoboda zebrał i przygotował do druku melodye do narodowych pieśni Słowaków, wydanych w 2 tomach w Budzie przez sławnego czeskiego poetę Jana Kollara pod tytułem »Narodnie Zpiewanky.«

Rzetelna wartość tych uroczych kwiatów narodowéj sławiańskiéj poezyi, w których się wewnętrzne duchowe życie i właściwy charakter narodu łagodnego, poczciwego, pałającego tak żywém uczuciem dla poezyi i muzyki najwidoczniéj odbija, już prawie od wszystkich narodów należycie oceniona i uznana, wznieciła powszechne życzenie, aby i druga ich istotna połowa, to jest melodye czyli nóty z ust ludu zebrane były. Dotychczas bowiem o ich wartości tylko podług textu, to jest podług martwych głosek sądzono, nie pomnąc na to, że melodya dopiero daje pieśni prawdziwe znaczenie, wlewa w nią życie, i tchnienie narodowego ducha. W pieśniach takowych ludu, text i melodya płyną zwyczajnie z jednego źródła i są tak ściśle jak dusza z ciałem z sobą połączone; jedno bez drugiego traci swoje znaczenie, bo traci życie. Co większa, ostatnia nawet zdaje się być owem żywotnem tętnem, owym pierwotnym z przepełnionego serca pochodzącym, radosnym lub rzewnym uczuć wylewem, z którego dopiero późniéj po dojrzalszéj rozwadze, mowne urabiają się głosy, i w zrozumiałe przybrane wyrazy, rozwijają się myśli. Dla tego też wiele jest pieśni, które jedynie dla pięknéj, głębokiéj, rzewnéj melodyi są lubione i cenione, chociaż ich text zupełnie obojętnym i zimnym być się zdaje.

Sławiańskie melodye są tak rozmaite, jak różne są pokolenia tego najliczniejszego plemienia; odznaczają się jednakże między niemi oryginalnością melodye i pieśni Sławaków, którzy w niedostępnych swych górach i dolinach karpackich starożytne obyczaje, zwyczaje, igrzyska, powiastki, tradycye, przysłowia i inne drogie skarby narodowości, a szczególniéj swe pieśni w czystości nieskalane obcym wpływem przechowali. Gdy tymczasem Czesi np. przez ustawiczną styczność z pokoleniem giermańskiem, przyjąwszy powiększéj części obcy ubiór, obce zwyczaje, i, niestety, obcy język, swą narodowość prawie utracili; a tem samem swych pieśni, melodyi, tańców zapomnieli. Toż samo rozumie się o pieśniach serbskich, które widocznie tchną duchem wpływu tureckiego panowania.

Pod względem przedmiotu nieskończona jest także sławiańskich melodyi rozmaitość. Od uroczystego hymnu, w którym się pobożne uczucie Słowaka do nieba wznosi, od poważnego częstokroć rzewnego tonu heroicznego pienia, nóconego na cześć bohatyrów zgasłych wieków; od smętnéj dumy, melancholicznego żalu, którym sobie ucisk słodzą, aż do wesołéj, dziarskiéj i skocznéj śpiewki, którą koją udręczone serce i w słodkiem zapomnieniu chwilowéj, błogiéj używają rozkoszy; umieją je w nieskończonych spadkach i odcieniach przerabiać, zmieniać, naginać.

Sławianin jest urodzonym śpiewakiem; śpiewa on przy każdéj sposobności, każdéj godziny i na każdem miejscu; dla tego też nie ma prawie przedmiotu ani w otaczającéj go naturze, ani w jego domowem pożyciu, żadnego uczucia, skłonności, zwyczaju, stanu, gry, pracy, do któréjby zaraz stósownéj pieśni nieznalazł. Melodye te o jednym i tym samym przedmiocie zmieniają się podług rozmaitości okolicy, i tak, inaczéj brzmią na gorach, inaczéj w równinach i inaczéj po lasach. Dla tego też ten niezdoła nigdy pojąć ducha sławiańskiéj pieśni narodowéj, kto się sam temu ludowi zblizka nie przypatrzył, kto nie zna jego języka, jego skłonności, jego życia.

II.

Że Serbowie czyli Illiryjczykowie posiadają także skarb narodowych pieśni, nie uszło uwagi nawet cu-

dzoziemców; lecz dopiero gdy Fortis wydał swoje pienie o Małżonce Hassana Agi, a późniéj o śmierci Marka Kralewicza, i gdy je Göthe za godne swego pióra uznawszy, w przekładzie niemieckiéj publiczności dał poznać; zwróciły się na nie ciekawe oczy wszystkich uczonych. W roku 1814 i 1815 wydał Wuk Stefanowicz Karadzicz, zachęcony od uczonych przyjaciół dwa tomy w Wiedniu serbskich narodowych pieśni, jak je zapamiętał z dzieciństwa, lub jak je z ust ludu późniéj podsłuchał. Ze pieśni te narodowe serbskie odznaczają się głęboką poetyczną prawdą, czarującym wdziękiem i tkliwą homeryczną prostotą i należą do najoryginalniejszych, najpiękniejszych poetycznych utworów; na to już teraz wszyscy się zgadzają, kiedy mężowie, jak Herder i Göthe tę im zaletę przyznali.

Serbowie, do dziś dnia najpoetyczniejszy naród, mają jak starożytni Grecy, swoich rapsodów czyli śpiewaków, częścią przechowujących starożytne podania ludu, częścią tworzących nowe pienia, do których im krwawe z ciemiężcami boje bohatyrskiéj dostarczają treści. Imiona wojowników, jako: Jerzy Czarny, Łukasz Lazarewicz, Stojan Czupicz, Janko Katicz, Miłosz Pożerski żyją w ustach swych ziomków.

W gronie pracujących kobiet, przy stole rycerzy, przy uroczystościach, a szczególniéj w uściech samotnego wędrowca brzmią te narodowe pienia. Młodzieniec słyszy je od starca i śpiewa je w starości młodzieńcowi. Forma ich zmienia się co moment, treść tylko przypomina czas ich utworu. I kiedy chwilową tylko pomyślnością uwieńczone bohatyrskie czyny w czasach tak burzliwych, zdają się niknąć na zawsze w otchłani zapomnienia; nie gasną one jednak z serca ludu, i czego kronikarz zapisać w księdze dziejów zaniedbał, przechodzi w żywem pieniu z ust do ust w najodleglejsze wieki. Oto jest godna nagroda zasługi!

Język serbski, w którym te pieśni nócą, jest mową ludu nie tylko w teraźniejszéj Serbii, ale i Bośnii, Hercegowinie, Czarnéj gorze (Montenegro), Dalmacyi, Slawonii i południowéj Kroacyi, a nawet i na lewym brzegu Dunaju aż ku Budzie. Jest więc własnością kilkunastu milionów Sławian, których połowa religią grecką, a w Bośnii powiększéj części Islam; mała tylko część w Dalmacyi i Kroacyi łaciński obrządek wyznaje. Wszystkie te, od natury hojnie uposażone kraje, bystremi przerznięte rzekami Dunajem, Sawą, Driną, Werbas, Wardar i t. d., żyznemi równinami, dzikiemi lasami umajone, górami bogatemi w kruszcze zaległe, tworzyły niegdyś serbskie państwo, któremu w czasie najświetniejszego blasku za panowania cara Stefana Duszan Silny w roku 1336 Macedonia, Bulgarya, Albania, Raguza hołdowały. Dopiero w roku 1389 przegrana na Kossowem polu uczyniła Serbów hołdownikami tureckimi. Odtąd uciskani od barbarzyńskich najazdów, a niekiedy i w ohydną pędzeni niewolą, w znacznéj ilości wynieśli się do Węgier.*)

Literatura krajowa.

Krytyka.

W Nrze. 48. Przyj. Ludu r. b. wyczytałem artykuł Pana J. M. o Krytyce. Gdyby szanowny autor tylko przeciw fałszywéj krytyce był powstał, podzieliłbym, z małym wyjątkiem kilku myśli, jego zdanie; ale ponieważ pisać chciał przeciw krytyce w ogólności, nie podobna mi nie stanąć w jéj obronie. Szanowny autor przywary krytyków, opaczną stronę rzeczy, zupełnie od indywidualności zależną, samą krytyką być mieni, i zdaje się wszelki dobry wpływ, jaki na literaturę wywarła, chcieć jéj zaprzeć. Trudno nam uwierzyć, że wbrew swoim zasadom, to jest: »bez uwierzenia w swą powagę, bez przypuszczenia, że rzecz zna lepiéj, niżli ją znają drudzy« a zatem najsłuszniejszy sąd o niéj dać może, pisał; niechaj jednak daruje, że jako »nie prostaczkowie« słowom jego zupełnéj nie damy wiary. Krytyk nie potrzebuje »sankcyi« tak jak jéj każdy inny pisarz nie potrzebuje. Krytyki są najlepszem źródłem historyi literatury, z nich dopiero można ocenić autora, pojąć wrażenia, jakie zrobił na współczesnych, osądzić jego stanowisko w stósunku do swego czasu, a oraz i miarę geniuszu, talentu, zasługi. Krytyk bez »examinu, przedstawienia, wyboru, mianowania pisać może,« bo w literaturze niemasz urzędu, niemasz przymusu. Oświecenie, nauki, wiedza, podnoszą człowieka do wolności i wzajemnie tylko wolny człowiek jest ich godzien. Któż zatem może téj wolności odmówić krytykującemu pisarzowi, jeżeli mu ją uznanie siebie, potęga własnéj z swego wnętrza rozwiniętéj siły intellektualnéj, i nareście bogactwo nabytych wiadomości nadają. Taką wolność, tylko większą nad nię siłą myśli, czarowniejszym wdziękiem pióra, można

*) Z peryodycznego pisma Ost und West, wychodzącego w Pradze u Szpurnego pod redakcyą Rudolfa Glaser.

ująć w karby; zaprzeć atoli zupełnie jéj niepodobna. Szanowny autor odmawia daléj wszelkich korzyści krytyce, że rozumny pisarz bez niéj dobrze napisze. Przypuszczam, lubo i tego krytyka na niejedną korzystniejszą drogę naprowadzić, ku piękniejszemu stanowisku nagiąć może; a któż jeżeli nie krytyka ma go ocenić, wszystkim jego zaletom oddać należne pochwały, swemi usty wyrazić wdzięczność, jaką narodowa literatura mu winna. Szanowny autor potem od rozumnych do głupich pisarzy od razu przeskakuje. »*Medium tenuere beati*« Dwa te rodzaje pisarzy dzieli trzeci, którym doskonałych nie można dać nazwiska, do głupich nikt przecież nie ośmieliłby się ich policzyć; są to pisarze niedoświadczeni, rozpoczynający młodzi szermierze w literackim zawodzie. O jak zbawienną im krytyka! pewnoby każdy z nich z ręką na sercu przyznał. Zamiast dozwolić im w ich niedoświadczeniu w pierwszem rozwinięciu młodocianych sił, trawić i mocować się ku słabéj mierności, czemuż nie podać ręki, nie wkazać również wad jako też i sposobu, jakim z ich się otrząsnąć mogą. Czemuż dozwolić, aby młode talenta koślawym sposobem widzenia rzeczy, którego nieraz okoliczności i położenie są powodem, tak marnieć miały? Niechaj pomiędzy niemi samemi, wzajemny sąd, tarcie się zdań, rozjaśnia horyzont ich widzenia; a jeżeli starsi w zawodzie bracia, a mianowicie tacy, którym sąd czasu i swego ludu przyznał pewną wyższość, rady swéj zechcą udzielić; natenczas »rozgrzmiewać ją choćby trąbą Archanioła« byleby wszystkich doszła uszu. Szanowny autor mówi daléj, że źli pisarze nikomu nie szkodzą i stawa jakoby w obronie propagandy złego piśmiennictwa. Jeżeli złych książek i pisarzy nie mamy się czego obawiać, cóż nam źli krytycy zaszkodzić mogą? Złe jako przeczność (negacia) nie może istnieć, lub tylko przemijający ma byt. Lepiéj już złe krytyki pisać jak nic nie pisać, bo krytyka przynajmniéj dowodzi, że ludzie czytają i myślą, że się zastanawiają nad rzeczami, że jest jakiś ruch intellektualny, jakaś nadzieja, że gdy złe przeminie, coś dobrego na jaw wyjść zdoła. Żeby krytyka, jak szanowny autor utrzymuje, miała odpędzać od literackiego zawodu ludzi skromnych, delikatnego czucia, rozumnych; i temu muszę zaprzeczyć. Pisarz każdy winien być zdolnym ocenić swego krytyka, rozpoznać, co w krytyce słusznego, a co niewiadomość lub namiętność wywołała. Słuszna krytyka winna zachęcić każdego pisarza, powiem nawet, wzbudzić w nim wdzięczność dla krytykującego; ale biada, biada temu, co się złą krytyką da odstraszyć: ten się na siłach własnych nie czuje, ten tylko podrzeźniawczem stałby się echem, ten niegodzien być autorem: niechaj mu będą zamknięte podwoje świątyni wiadomości i nauk, niechaj milczeniem wplecie się w niepamięć, ktoby takiem tchórzostwem moralnem zawinił. Krytyka, twierdzi późniéj szanowny autor, »niszczy gruntowność: łatwo odczytać recenzye kilkunastu dzieł i udawać wielką biegłość.« Są to tylko śmieszności, do których krytyka źle zrozumiana, nadużyta, równie jak każda inna rzecz, posłużyć może; nie wytaczajmy boju przeciw takim miernościom, mierność każda chromieje, sama przez się upada, własną ginie niemocą, za niegodną nas uznajmy z nią walkę; prawdziwa wyższość siebie samego sądzić, sądem innych nie dać się kierować, ale też chroń Boże nim gardzić. Istnienie sprawiedliwego krytyka zupełnie szanowny autor zaprzecza. Nie mogę przypuścić, aby jakikolwiek płód rozumu ludzkiego przez ludzi dobrze i słusznie osądzonym być nie mógł, jakoż mniéj więcéj byli i są dobrzy krytycy. Jeżeli zaś szanowny autor żąda krytyki z zupełnem wyrzeczeniem się indywidualności swych wyobrażeń i pojęć, takiéj zaiste być nigdy nie może; bo natenczas krytykujący zupełnieby przestał być samym sobą, nie mógł mieć odrębnego indywidua, moralnego istnienia, a tém samém być pisarzem. Nie przeczę szanownemu autorowi, że Mickiewicz zniszczył u nas krytyków, ale zastanówmy się bliżéj, jakie ztąd wynikły skutki, a przekonamy się, że i tu brak krytyki, nowego obłąkania był przyczyną.

Mickiewicz powstał, stanął jak Kokles na rzymskim moście, odparł cudzoziemczyznę tłumnie do staro-lackiéj wdzierającą się krainy, omiótł z naszéj literatury pleśń francuzką, a wolny i dumny jak syn stepu, co przerwał silny orkan, pysznie zaczął bujać po sarmackich przestworzach. Nikt nie śmiał i słowa wyrzec, bo każdemu błogo było odetchnąć ojczystym powietrzem, usłyszeć czyste, rodzime dźwięki, na ojczystych falach skrzydłami wiosłującego takiego ujrzeć orła: płynął też wspaniale i zuchwale, z głębi wieków osiwiały śpiewak Czarnolasu oddawał mu w dziedzictwo swoję boską lutnią, a z całéj Polski jeden tylko głos się wznosił: chwała, chwała chwała! Mocą swego geniuszu odniósłszy zwycięztwo nad owym francuzczyzną haftowanym klassycyzmem, puścił Mickiewicz zupełnie wodze swego pióra i nie jednem wyskokiem zarwał aż po za krańce pięknych poetycznych kształtów. Nie było wtenczas krytyki. Któżby się był poważył przeciw takiemu Mocarzowi podnieść

ramie, a wreszcie nader małych tych przekroczeń zaledwo dostrzedzby można, przy tylu wielkich nowych, oryginalnych pięknościach.

(Dokończenie nastąpi.)

Rzeź humańska.

Wyjątek z pamiętników Adama Mosz. udzielony redakcyi przez Hr. E. R.

(Dokończenie.)

Nazajutrz gdy z noclegu ruszyli i przez wieś Romanowkę prześli, Gonta swoim rozkazem wszystkich kozaków zatrzymał, a wszystkim trzem półkownikom powiedział: »Wy Mości Panowie Półkownicy, możecie teraz pojechać sobie precz, my was już nie potrzebujemy; jeżeli chcecie, weźcie z sobą kozaków, którzy z Wami jechać zechcą, ja im pozwalam.« Z początku ci, którzy na usłudze byli półkowników, pojechali z nimi, ale potem odprowadziwszy o kilkanaście stacyi popowracali do Gonty, a półkownicy uježdžali czem prędzéj i to manowcami dla zabezpieczenia siebie; gdy tymczasem Gonta ciągnął naprzeciw Zieleźniaka pod Papużynce. Tu Gonta z całą hordą Zieleźniaka połączył się, a połączeni śli do Humania. Po drodze, gdzie zastali Żydów, ślachtę i Polaków, wszystkich wpień wycinali, i coraz więcéj chłopów łączyło się do nich, wspólnie z nimi rabując, pijąc i zabijając. W kilka dni przybywszy pod Humań, na równinie obszernéj stanęli przy lasku objezdnym, zwanym Greków. Tam Zieleźniak zsiadłszy z konia, dobył owego patentu zmyślonego przez Ihumena Pereasławskiego, Jaworskiego, niby to Katarzyny imperatorowéj i na rozłożonym dywanie usiadłszy, i Gontę obok siebie posadziwszy, kazał Diakowi jakiemuś, niby to sekretarzowi swojemu przed wszystkiem wojskiem Gonty i tłumem zbuntowanego chłopstwa głośno czytać; a po przeczytaniu, Zieleźniak, Gonta i wszystka starszyzna, pojechali na folwarek pod Humaniem, położony nad rzeką Humanką, na nocleg i przepędzenie reszty dnia. Kozakom zaś i chłopstwu kazali puścić konie na paszę, za którymi wielka liczba szła, to z gorzałką, z miodami i wiśniakami, do któréj się rzuciła, nietylko wszystka starszyzna, ale i wszystka tłuszcza zbuntowana całą noc przepędzając na pijaństwie.

A że już nie było P. Ciesielskiego, Miecznika bełskiego w Humaniu, bo uciekł do Krystynopola po wydanym ordynansie półkownikom kozaków, by ruszyli przeciw Zieleźniakowi, przy Władanowiczu władza zostawała nad milicyą i dobrami. Komendant piechoty przez szpiegów wysłanych z żołnierzy komendy swojéj po chłopsku przebranych dowiedziawszy się, że zapojone czaty z Gontą i Zieleźniakiem na folwarku nocują, udał się do Władanowicza, radząc i prosząc go, by mu pozwolił zrobić wycieczkę z miasta do folwarku, zapewniając, że mu się uda wyrznąć pijanych Gontę i Zieleźniaka i wszystkich naczelników śpiących zbuntowanego chłopstwa. Władanowicz nie przyjąwszy tego projektu, zwołał kahał Żydów i kazał im nabrać na bryki, atłasu, adamaszku sztukami, sukien cienkich, płócien i zawieźć na folwark dla Zieleźniaka i Gonty w prezencie, prosząc ich o kapitulacyą. Gonta z Zieleźniakiem pijani prezenta przyjęli z łagodnością; kapitulowanie odłożyli do jutra.

Nazajutrz przyjechał konno Zieleźniak i Gonta ze wszystkimi naczelnikami kozactwa przed bramę miasta, przed którą był most zwodzony nad głęboką fossą i wszyscy w kupie stanęli. Na tym moście kommendant garnizonu piechoty kazał nabić kartaczami armat cztery. Władanowicz i Rogaczewski widząc to, zaklinali kommendanta piechoty, by nie palił z armat, gdyż zgubi wszystkich; co słysząc ślachta przytomna na armatach się kładła i żołnierzy z zapalonemi lontami oddaliła, a tymczasem Władanowicz z Zieleźniakiem i Gontą o kapitulacyą się umawiali; po pierwsze, aby katolików, ślachty i Polaków nie rznęli i własności ich nie zabierali; powtóre, aby Żydów z ich własnością Gonta i Zieleźniak na dyskrecyą wzięli.

Po téj kapitulacyi wszyscy prawie Polacy obojéj płci poszli do kościoła modlić się Bogu, a kozacy i chłopstwo wpadłszy do miasta zaczęli rznąć Żydów i dzieci żydowskie, a jak tych nie stało, owę milicyą przeznaczoną do Baru, która była bezbronna. Potem udali się do kościoła, a wywłócząc mężczyzn i kobiety i dzieci, zabijali; niektóre kobiety sobie za żony, a dzieci za własne adoptowali, zawsze pijani, dolewając konwie, które w mieście znaleźli.

Władanowicza wziął pod swoję opiekę Gonta. Supponując zaś, że Rogaczewski namówił Ciesielskiego, aby mu wsie odebrał, kazał go kozakom zakłuć, którego synów Zieleźniak adoptował za swoich. Dnia drugiego Gonta zapiwszy się jeszcze bardziéj, ściął swoją ręką szablą turecką Władanowicza. Co widząc kozacy pijani, porwali córkę jego siedmletnią na spisy, którą chłop jeden wyprosił, by jéj nie zabijali, z zadanych ran ją wygoił, a nie mając dzieci, wziął ją za swoję córkę. Wtenczas całe miasto Humań napełnił Gonta trupami; studnią głęboką w rynku za-

rzucił pozabijanemi dziećmi A chłopi po wsiach Żydów i ich dzieci zabijali i rabowali, possessorów i ślachtę wiązali i do Humania zwozili, a w Humaniu kozacy pijani zabijali.

Potem Gonta i Zieleźniak ogłosili się, pierwszy wojewodą bracławskim, drugi wojewodą kijowskim i wysłali podjazdy liczne w różne strony na rabunki, rznięcie ślachty i Żydów i na zabieranie majątków wszystkich.

Jeden tylko oddział liczny poszedł do Balty, miasteczka, które leży nad samą granicą tatarską i którą przedzielała tylko rzeczka Kodyma, na któréj stronie drugiéj było masteczko tatarskie nazwane Hołta; te dwa miasteczka przedzielone rzeczką, zdawały się być iż jednem miastem. W téj Bałcie bywały sławne jarmarki na konie, bydło i owce i towary tureckie kilka razy do roku, gdzie pokilkadziesiąt tysięcy bywało koni i tam na remonty Prusacy, Sasi i wszyscy obywatele potrzebujący, młode konie jeździli kupować; temi jarmarkami zbogaciło się to miasteczko i osiadło w niem wielu Żydów, Greków, Ormian, Turków i Tatarów. Przyszedłszy tu oddział z kilku tysięcy buntowników Zieleźniaka i Gonty, wyrznęli obydwa te miasteczka bez różnicy, i zrabowawszy spalili. Potem gdy Gonta i Zieleźniak widzieli nieskończoną ilość pomnażającą się zbuntowanego chłopstwa, którzy opuścili rolę i gospodarstwo i chcieli być uznanymi przez nich jako należący do wojska kozackiego, a wcale niezdatni byli, tylko pijaństwem i rabunkiem się bawili; zaczęli rozróżniać kozaków od chłopów. Pierwszych pooddawali ustanowionym kommendantom, a nad drugimi postanowili po wsiach attamanów, którzyby pilnowali, aby chłopstwo robiło i gospodarowało na ich imię, i intraty zbierało dla nich i wyznaczone przez nich prowianta i furaże odstawiało dla wojska.

W takim tedy stanie rzeczy gdy generał Kretczetników dowiedział się o wszystkiem przez śpiegów, wysłał porucznika Guriewa z trzema półkami Dońców do Humania z instrukcyą mu daną. Ten porucznik przymaszerowawszy do Humania i po bratersku przywitawszy się z Gontą i Zieleźniakiem oświadczył im, że przysłany jest od imperatorowéj w pomoc im i dla zrobienia wojskowego pomiędzy nimi porządku.

Najprzód oświadczył im, że obejmie miasto na swą konsystencyą; a że to miasto zarażone było fetorem z tysiąca trupów niepogrzebionych, żądał od Gonty i Zieleźniaka, by chłopom oczyścić je kazali, do którego się z kommendą po oczyszczeniu wprowadził Daléj żądał imieniem imperatorowéj, aby Żydów i Polaków, których chłopi przywiozą i podjazdy odsełają do nich, nie zabijali, ale jemu pod straż do miasta oddawali, bo imperatorowa chce nimi zasilić Syberyą.

Jakoż od czasu układu tego zrobionego między porucznikiem Guriewem a Gontą i Zieleźniakiem nikogo nie zabijali, ale jemu wszystkich oddawali; on ich żywił i w mieście utrzymywał w bezpieczeństwie. Potem mówił Goncie, że nie po wojskowemu stoją w obozie, radził im, więc przenieść się na drugą stronę Humania. Gdy go usłuchali, wprowadził ich za widły dwóch rzeczek błotnistych schodzących się; tam im na placu równym wytknął obóz, nakazawszy przed frontem obozu postawić w piramidy spisy i samopały; kozaków Dońców ustanowił na skrzydłach, sam zaś swój namiot ulokował na środku, a pod pretextem nadesłanych Żydów i Polaków, i nadesłać się mogących jeszcze więcéj przez podjazdy wysłane, by mógł do Syberii wysłać bezpiecznie, mówił obydwom wojewodom, aby kazali zrobić kilkadziesiąt tysięcy dybów, i te gdy chłopstwo zwiozło, w piramidy ułożone przed obozem poukładał.

Po uporządkowaniu takiem, gdy generał Kreczetników Guriewowi nadesłał półk karabinierów, i półkownik tego półku o zbliżeniu się swojem uwiadomił porucznika, i ten raportem swoim doniosł półkownikowi o pozycyi obozu buntowników, zaprosił Guriew Gontę i Zieleźniaka pod pozorem narodzin imperatorowéj do siebie na obiad do namiotu wielkiego, mającego podwojne ściany, między któremi ukryci stali Dońcy silni z postronkami.

Gdy przyjechał Gonta i Zieleźniak z atamanami i naczelnikami swemi na ten obiad, kazał przysposobić sobie porucznik butel spirytusu najtęższego i niby przed obiadem pijąc do Zieleźniaka i Gonty szklanką tę gorzałkę za zdrowie imperatorowéj, gdy się Zieleźniak i Gonta przed tem imieniem nizko do ziemi schylił, porucznik jeszcze niżéj spuszczoną ręką trzymając szklankę w oczy im spirytusem chlusnął i Gontę pięścią w twarz uderzył, co było hasłem u drzwi stojącemu kozakowi wystrzelić, a Dońcom stojącym między ścianami wypaść, i wszystkich wraz z Gontą i Zieleźniakiem powiązać. Półki zaś stojące w gotowości i konie trzymające w ręku, zbuntowane chłopstwo od spis i samopałów oddzieliło i w przysposobione dyby pozabijało; do czego dopomógł regiment nadesłany karabinierów w tym samym momencie, który stał na froncie obozu, ukryty krzakami. Wszystkie tedy dostatki z rabunku zgro-

madzone przez buntowników dostały się porucznikowi Gurieowi, półkownikowi karabinierów i ich komendzie.

O czem gdy półkownik doniósł generałowi Kreczetnikowi, że buntownicy, których było przeszło 30000, zabrani, i pytał się, co ma czynić, generał Kreczetników rozkazał, aby ich wydać Panu Branickiemu, natenczas łowczemu koronnemu, który był wyprawiony od króla z półkami koronnymi i gwardyą litewską i z panem Stępkowskim, który zebrał chorągwie huzarskie i pancerne na zniesienie buntowników Gonty i Zieleźniaka. Właśnie wtenczas, gdy Gonta i Zieleźniak zabrani zostali Pan Branicki z komendą swoją znosił przez nich wysłane podjazdy w Pobereżu (właśnie te same, które zrabowały i spaliły Baltę i Hołtę) i znajdował się pod Serbami o dwie mile od Mohilowa. Generał więc Kreczetnikow buntowników z poddanych Potockich wydał Branickiemu, by on przeznaczeniem ich dysponował, a sam kazał buntowników, rossyjskich poddanych szubienicą piętnować, noździe i uszy rwać i oddawać komendzie do odesłania na Sybir. Tak tedy bunt nie dłuższy nad ćwierć roku, w kilka dni przygaszonym został. Ten rozkaz generała Kreczetnikowa na Zieleźniaka i poddannych rossyjskich wyexekwowano, a Gontę ze wszystkimi z nim zabranymi do wsi Serbów, pod Mohylowem leżącéj, odprowadzono do obozu P. Branickiego, który nakazawszy P. Stępkowskiemu, komendantowi chorągwi autoramentu polskiego do sądzenia ich sąd wojenny postanowić, oddał ich pod ten sąd, równie jak i tych, których Branicki komendą swoją zabrał i uwięził, uganiając się za podjazdami i oddziałami przez Zieleźniaka i Gontę po kraju rozesłanemi, dla zbuntowania i zrabowania reszty kraju i wyrzynania Polaków i Żydów. Ten tedy sąd dekretował hersztow na ćwiertowanie i ćwierci ich na pale przybicie i tych, co zabrał Branicki na podjazdach i w oddziałach; resztę ludu zbuntowanego na powieszenie na szubienicach osądzono po miastach całego kraju aż do Krasnegostawu, naznaczywszy ilość osób, które miały być powieszone pod każdem miastem i miasteczkiem. Ten dekret na Goncie i naczelnikach jego zaraz był wyexekwowany pod Serbami nie daleko obozu. Gontę, dwoistego zbrodniarza, raz jako rezunia, drugi raz jako zdrajcę przez trzy dni exekwowano, udzierając z niego codzień po jednym pasie, a dnia ostatniego po udartym pasie, brzuch mu otworzywszy, wnętrzności z niego wydarli, a potem jeszcze żyjącego ćwiertowali. Godzien takiego okrucieństwa, który tyle tysięcy ludzi rozmaitym morderstwem wygubił; który z matek ciężarnych rozpłatanych żywe wydzierając płody, o ściany rozbijał. Okrutnik, nie mający nad nikim miłosierdzia, sam go nad sobą nie pokazał, kiedy podczas exekucyi ani łzy z oka, ani słowa z ust nie wypuścił, tylko zaciąwszy zęby, ryczał jak bydlę. Głowy i ćwierci na pale powbijano, a do wywieszenia kozaków i chłopów do miasteczek rozesłano, co wszystko wyexekwowano, wyjąwszy tylko komendanta lwowskiego, półkownika Korytowskiego, który tego samego dekretu niedopełnił. Jemu przyprowadzono przeszło 60 osób młodych, silnych i bardzo zdrowych ludzi; ten zamiast kazać ich powiesić, użył ich do fabryki swojéj i wymurował nimi podowczas jednę z najpiękniejszych kamienic w rynku miasta Lwowa, trzymając ich w miejscu zdrowem i bezpiecznem, karmił ich za to i odziewał, że mu służyli do fabryk aż do czasu zabrania Lwowa przez Austryaków, gdzie wtenczas uwolnieni z aresztu, popowracali do domów.

To wszystko, czego czynię powieść, lubom przytomny niebył, wiem jednak tak doskonale, jak żebym na to patrzał, bo wiem od ludzi, którzy temu byli przytomni i wchodzili w to, jakoto od Tymberskiego, półkownika, pod którego komendą w Ostrejmogile zbuntowali się pierwsi kozacy, prowadzeni przez Bobrowskiego i Wołepnickiego do Baru; wiem od półkowników Magnuszewskiego i Łaszcza, kozaków humańskich, w których komendzie zostawał Gonta; wiem od Świejkowskiego, natenczas sędziego ziemskiego bracławskiego, zmarłego wojewodą podolskim, teścia mego, których cnotliwi chłopi przechowywali i ochronili od zguby; nawet od samych włościan dóbr humańskich. Gdym przyjechał w Humańszczyznę 1775 r. zastałem jeszcze krew przyschłą w izbie, gdzie Gonta Władanowicza zamordował; zastałem jeszcze, przez wszystkie Wołynia, Podola, i Ukrainy miasteczka szubienice, na których reszty zwłok powieszonego ludu wisiały; zastałem jeszcze głowy i ćwierci przybite na palach pod Serbami Gonty i jego współziomków; zastałem mogiłę wysypaną około studni w Humaniu, która była dziećmi pobitemi przez buntowników napełniona; poznałem Pannę Władanowiczownę, która była pokłota, przez chłopa wyleczona i za córkę przyjęta; zastałem w służbie u hrabiego Potockiego Rogaczewskich, przez Zieleźniaka za synów adoptowanych, którzy przez niego używani byli do pisania listów i rozkazów.

Przegląd pism.

Marya, powieść ukraińska, tudzież drobniejsze pisma Antoniego Malczewskiego zebrał, dokumenta wyjaśniające osnowę Maryi przyłączył i żywot pisarza skreślił Augustyn Bielowski 1838.

(Dokończenie.)

Skorom ten list 4. Lut. otrzymał, postanowiłem dla uniknienia podobnych pokuszeń, wyjechać pode Lwów do dóbr moich Nowesiolo, zwłaszcza że z powodu słabości mojéj żony trzeba mi było mieć w blizkości lekarzów. Lecz oto przed samym wyjazdem przysyła Wojewoda umyślnego posłańca z listem tym samym, który pokazywał pierwéj synowi (jak to poprawiona data oczywiście dowodzi) i zaprasza mię z całą familią na ostatki zapust do siebie. Chociaż tą razą poprzednicza przestroga w liście Starosty słuszny natrącała domysł, że tu idzie o to, aby po nieudaniu się pierwszego zamachu, przyprowadzić go do skutku innym sposobem; sądziłem jednak, że zbliżenie się przyjacielskie i wyłuszczenie ustne nienagannych powodów naszego postępowania potrafi ułagodzić choćby największym gniewem oburzone umysły, postanowiłem więc korzystać z téj sposobności. Odprowadziwszy tedy moję coraz słabszą małżonkę do pomienionych dóbr, udałem się w drogę do wojewody, wysławszy przodem dworzanina mego do Krystyanopola, aby mi tam zamówił gospodę. Ten skoro się tam na miejscu pokazał, obskoczyli go natychmiast dworscy wojewody i przetrząsali do koszuli, wywiadując się, czy nie wiezie jakich listów. Upatrzywszy porę sposobną wyrwał się przecie od nich i przybiegł do mnie opowiedzieć, co się z nim działo. Przerażony tą nieludzkością i nie upatrując sposobu złagodzenia umysłów zemstą pałających, oddałem się nadziei, że je czas ostudzi, i wróciłem z drogi do pomienionych dóbr moich pode Lwow, nie spodziewając się, aby z obrazą praw krajowych jakakolwiek napaść wydarzyć mi się mogła. Lecz rozpasana zuchwalość urągająca się z praw najświętszych nie zostawiła mię na długo w spokoju. Albowiem dnia drugiego po moim powrocie około 10 godziny w nocy tłum ludzi zbrojnych napada mój dom, odmienia mowę, udając się za kozaków, biciem i groźbą rozpędza służbę i poddanych, którzy według zwyczaju odbywali straż nocną, otaczają moje mieszkanie, kilku z nich w dziwacznym stroju i z twarzą zaczernioną wpada z przeraźliwym wrzaskiem: rubi, wiaży, koły! do pokoju, w którym siedziałem ja z moją małżonką i córką przy stoliku, strzelają do nas kulami, które jednak osobliwszem zrządzeniem opatrzności w ścianach pokoju utkwiły; a gdy ochraniając żonę moję i córkę do drugiego pokoju je prowadziłem, strzelają do mnie raz jeszcze tak blizko, że kula przetarła mi włosy na głowie. Szlachetnie urodzonego Łukasza Trzaskowskiego, który się podowczas u mnie znajdował i usiłował zamknąć drzwi do drugiego pokoju, a tym sposobem wstrzymać tłum cisnący się, okrutnie kaleczą w chwili, gdy po wyważeniu drzwi zastawiał moję na ziemię obaloną małżonkę przed ich ciosami. Inni podziurawili bagnetami pawilon nad łóżkiem; nakoniec postrzegłszy moję córkę, małżonkę starosty, stojącą między osobami płci swojéj i drżącą z przelęknienia, porywają ją z sobą bez względu na jéj płeć delikatną i wiek młodociany i wleką najokrutniéjszym sposobem między końmi przez kilka staj, jak to poświadczały ślady jéj stóp na śniegu zostawione. Ja z mojéj strony skoro postrzegłem, że mi kochaną córkę uwieziono, zebrałem naprędce moich rozproszonych ludzi i posłałem ich za rabusiami w pogoń; lecz nadaremnie, albowiem oni podzielili się zaraz za wsią na kilka oddziałów i rozbiegli się w różne strony; aby zniweczyć wszelkie usiłowania pogoni. Ciemność nocy w téj porze, dala im sposobność oddalenia się tak, że moi ludzie nie dowiedziawszy się, dokąd się rabusie z moją uwiezioną córką udali, powrócili do domu.

Nie dosyć na tem: dnia 6. Lutego zrobiony został manifest przez P. Starostę w Krystyanopolu przed księdzem, którego tylko imię Gabryel wymieniono, w przytomności dwóch wynalezionych świadków, mocą którego uznaje tenże swój małżeński związek za nieważny, ogłasza swój indult za zmyślony, łącząc do tego najdotkliwsze i cienia prawdy nie mające, naszę zaś uczciwość nader krzywdzące zarzuty; nadto rozszerzono bezczelną pogłoskę, jakoby rodzice sami własną córkę uprowadzić i skryć kazali, gdy przeciwnie my sami mimo usilnych starań nie tylko jéj dotąd wynaleźć nie możem, lecz żadnéj nawet zasięgnąć pewności, czy ona żyje lub nie, etc. etc. Tu podpisy.

Doniesienia literackie.

Jędrzéj Śniadecki umarł 29. Kwiet b. r.; dnia 3. Maja przeniesione zostały zwłoki do kościoła akademickiego w towarzystwie kilkanasto tysiącznego ludu przez professorów i adjunktów medyko chirurgicznéj akademii. Nazajutrz odbyło się okazałe żałobne nabożeństwo, a znakomity mowca x. Trynkowski miał kazanie z tych słów pisma ś. »oto człowiek!« kościoł ani trzeciéj części przybyłych z odległych stron objąć nie mógł.

Po nabożeństwie nieśli uczniowie ciało za rogatki Ostrobramskie, na miejscu, gdzie na wozie złożone zostało, usypali własnemi rękami pomnik, usłali go darniną i kwieciem i na pamiątkę swego zmarłego professora nazwali Jędrzejowką. Poczem zwłoki zawiezione do dóbr zmarłego, gdzie pochowane zostały. W krótce podamy czytelnikom naszym biografią sławnego tego męża, Wielkopolanina, którego dzieło: Teorya jestestw organicznych, uznane powszechnie za klassyczne, przetłómaczone zostało prawie na wszystkie celniejsze języki europejskie.

Nro. 15. Świata dramatycznego zawiera: Listy starego Amatora Teatru, Teatra w Rzymie, Teatra Amsterdamskie, dołączony portret Leontyny Halpert, artystki dramat. w Warszawie.

Nro. 24. Tygodnika rólniczo-technologicznego zawiera: Objaśnienie twierdzenia, jakoby 50 cent. sieczki ze słomy żytnéj zaprawionéj mąką z 4 korcy żyta, odpowiadało w pożywności 100 cent. siana. O główni; nowe spostrzeżenia co do buraków. Swiece stearynowe i t. p.

Nro. 18. Zeszyt encyclopedyi powszechnéj wyszedł z druku, i zawiera artykuły od Arkony aż do Arteński, ozdobiony jest wizerunkiem Leonarda da Vinci. Odtąd co 2 tygodnie regularnie jeden zeszyt wychodzić będzie.

Pan N. Kurowski wyda w tych dniach część pierwszą dzieła: Sztuka urządzenia gospodarstw. Część ta składać się będzie z 16tu arkuszy. Całe dzieło zaś 75 arkuszy wraz z rycinami i tablicami obejmować będzie. Cena prenumeracyjna wynosi złotych 30.

Dzieła: Gospodarstwo wiejskie przez Oczapowskiego wyszedł 20ty poszyt.

Gaudy, który dawniéj był wydał przekład śpiewów Niemcewicza, ogłosił drukiem w Berlinie swe Nowelletty, które dopiero teraz nam w ręce wpadły; są to dość mile, zajmujące, już to smętne, już wesołe powieści. Najsłabszą nam się zdaje druga z nich, w któréj stary Polak opowiada młodéj dziewczynie swą pierwszą i jedyną miłość; pewna podróżująca Polka spotyka się z nim, poznaje w nim obrońcę ojczyzny, a czytelnik dowiaduje się, że ten starzec był Kościuszką. Następująca powieść »Miłość szkolna« jest śliczna.

Pani Junot księżna d'Abrantes, która około 40tu tomów dzieł napisała, umarła dnia 7go b. m. w Paryżu.

Ostatnie dzieło sławnego oryentalisty Sylvestre de Sacy wyszło niedawno i ma nazwę: *Exposé de la religion des Druzes.* Cena 10 talarów.

Miss Martineau wydała nowe dzieło o północnéj Ameryce p. n. *Retrospect of western travel, London* 1838. 3 *Voll.* W swem poprzedzającem to dzieło piśmie *(Society in America)* opisuje Amerykę w względzie ekonomiczno-politycznym; w tem zaś zajmuje się bardziéj osobami i malowaniem charakterów sławnych.

W roku przeszłym wydrukowano w Anglii 1380 nowych dzieł.

Tłómaczeń Odyńca wyszedł u Breitkopfa i Hertla tom drugi; zawiera: Narzeczona z Abydos Byrona i Czciciele ognia Moora.

W Warszawie wyszło u Merzbacha dla gospodarzy nowe dzieło p. t.: Nauka hodowli zwierząt domowych przez Wyżyckiego z przedmową M. Oczapowskiego.

Znany kompozytor w Pradze W. J. Tomaszek ułożył dawniéj do czeskiego poematu Własta, a teraz do sześciu poezyj lirycznych królodworskiego rękopismu muzykę.

15go Czerwca wyszło w Paryżu nowe dzieło historyczne p. Capefique noszące nazwę: *Philippe d' Orleans, Régent de France,* które ma być dalszym ciągiem jego dzieła o Ludwiku XIV.

UŁAMEK II.*)

Przystań morska — burza.

Byliśmy blizko siebie; wtedy świat zazdrośny
Zajrzał nam dni szczęśliwych, jak starzec syt życia
Zajrzy młodym rozkoszy i złotych dni wiosny!
Nawykły do poświęceń od chwili powicia,
Odjechałem . . . . Świat wielki między nas się rzucił,
I błądzę od lat wielu po tym wielkim świecie;
Lądym stopą przemierzył — i morza przepłynął,
Nie do jednegom portu rozkoszy zawinął,
Gdzie wieczna wiosna kwitnie i barwiste kwiecie,
Niejednom Archipellu obejrzał ostrowie;
A nigdziem, nigdziem sercem nie pozostał mojém,
Nigdziem, moja kochanko! nie dał spocząć głowie!
Pogardzałem rozkoszą, jak pogardzam znojem.
Bo ja mam, mój Aniele! pamięć na rozkazy;
Więc choćbym po sto razy — i po tysiąc razy,
Na jednę chwilę westchnął — potęschnił za tobą;
Sto cię i tysiąc razy widziałem w téj chwili.
I wtedy po dawnemu, ze sobąśmy żyli.
Po dawnemu oczyma rozmawiali z sobą!
Jam cię widział tak czystą, jak te morskie tonie,
Noszące wczoraj jeszcze niebiosa w swem łonie.
Widziałem oko twoje — w oku strzał tysiące,
Nad okiem łuczków dwoje, napiętych na skronie;
Widziałem perły ząbków i ust twych korale,
Przed okiem śmiertelnika wstydem pałające;
Widziałem, ach! widziałem twoich piersi dwoje,
Czystych, niepokalanych, jak dwie morskie fale!
I jam na tych dwóch falach złożył myśli moje,
Zasnąłem na twych piersiach mojemi myślami,
Wzniosłem się do aniołów chóru memi snami!
I wtedy pierś ma rosła do ognistéj pieśni,
I jam myślał, że sen ten nigdy się nie prześni!

Dziś stoję nad zatoką, w około mnie morze,
Stoi samo kwieciste, nadbrzeżne podnoże;
Tylko wiatr już nie wschodni — nie oddycha wonią,
Ani się z nim motyle, po zatoce gonią;
Nie pije dziś rozkoszy z lilii kielicha,
Podmrukami nie igra — miłością nie wzdycha;
Ale zawył z południa, zerwał kwiaty, róże,
I popędził burzliwie na błękitne morze!
Chciał się przejrzyć w przeszłym wód morskich połysku;
A wody mu duże fale, jako piersi dwoje,
Czystych, nie pokalanych dały do uścisku!
Skwarne żarem przytulą do nich skrzydła swoje;
Aż tu go chłodem przyjmie cała przestrzeń wodna;
Pragnie tajemnic morza — zanurtował do dna,
I aż do dna zamącił — zmieszał morskie tonie!

I pomyślałem sobie — to są moje dzieje!
Było rano — od wschodu lekki wietrzyk wieje,
Ja w latach dziecko prawie — inny na te lata,
Kochałby konia, piłkę — byłby dzieckiem — trzpiotem!
Jam dzieckiem nie był nigdy; — bez matki-sierota,
Sam jeden — opuszczony od całego świata,
Od matki — własnéj matki rzucony pod płotem! . . .

Jéj ręka — jéj to ręka wzięła mnie z pod płota;*)
Jéj ręka – raz ... był ranek, wietrzyk wschodni chłodzi —
Tak samo, jakby wczoraj po morskiéj powodzi . . .
Wchodzę do niéj . . . u łożek odkryta zasłona,
Ona klęczy przed krzyżem Boga-zbawiciela,
I płacze . . . snać z nim krzyż ten żywota podziela,
I błaga . . . snać grzech jakiś zakradł się do łona;
Jam zadrżał . . . zemną cień mój zadrżał na zasłonie,
I zdradziłem się przed nią drżącym moim cieniem!
Upadłem na kolana — błagałem spojrzeniem —
»Zlituj się!« Przytuliła nią głowę na łonie! . . .

I . . . z drugiego pokoju zawołano »mamo!«
I odpycha mnie z drżeniem z swojego objęcia,
I lica jéj się chmurzą — mieszają tak samo,
Jak przed wiatrem gwałtownym czyste wód zwierciadło.

Jam to widział — łez kilka z oczu mi upadło,
I płakałem — a płacz ten był płaczem dziecięcia!

Dziś — posłuchaj kobieto — dziś gdym w twem łonie,
Poszukał tajemnicy, zanurtował do dna,
A tam mnie powitała obojętność chłodna;
A tam miejsca nie było dla méj wielkiéj myśli;
Dzisiaj łzy już nie będzie — jednéj na wylanie!
Wszystkie — wszystkie łzy ludzie z méj duszy wycisli;
Ale za to — posłuchaj — trucizny nalali.
Jednéj jeszcze kropelki — a dla dwóch jéj stanie,
Przeżyjesz mnie i będziesz na moim pogrzebie
Błagać dla mnie zbawienia płaczem i żałobą.

Wtedy ja błagać będę przekleństwa dla — siebie
Przed tronem Boga w niebie — w piekle przed szatanem
Błagać będę przekleństwa — męczarni — katuszy!

A potem wstanę z grobu —
I cierpień mych ogromem — tym dusz talizmanem
Zyskam władzę nad tobą i stanę się panem,
Za życia ciała twego — po śmierci twéj duszy!

B.

*) Ułamek w tym i w przeszłym numerze umieszczony jest wyjątkiem z obszernego poematu utalentowanego młodzieńca, który już czytelnikom naszego pisma z swéj pięknéj powieści »o dwónastu rozbójnikach« jest znany.

Przyp. Red.

*) Z po za skał pokazuje się mnich — pielgrzym z ziemi świętéj . . . .

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*